

## **Agnieszka Tarnowska: Teologia sukcesu. O książce Mikołaja Marceli „Nie musisz”**

Mikołaj Marcela, autor „Patoposłuszeństwa” przedstawia czytelnikom swoją nową książkę. Tym razem to refleksja nad swoistą teologią sukcesu cechującą pokolenia nad Wisłą, od boomersów do zetek zatytułowana „Nie musisz. Od kultu osiągnięć do wypalonych pokoleń”. Dla każdego kto zetknął się już z pisarstwem tego autora nie będzie zaskoczeniem, że otrzymaliśmy kolejną, pełną rozmachu i interdyscyplinarną próbę spojrzenia na zagadnienia społeczne, wokół których toczy się tak zwana debata publiczna.

Do tych zagadnień należy spojrzenie na pracę i jej sens w późnym kapitalizmie, wpływ smartphonów na życie i rozwój intelektualny młodych ludzi, wypalenie zawodowe obserwowane już u pracujących studentów, a także zaburzenia psychiczne, takie jak stany depresyjne diagnozowane u przedszkolaków. Taka zapowiedź nie napawa optymizmem, kaliber podejmowanych w tej książce tematów jest niewątpliwie trudny. Za sprawą zdolności do wyważenia racji i oglądu rzeczywistości na sposób obiektywny nie mam jednak doświadczenia bycia obciążoną tymi sprawami. Wszak sam autor na obwolucie książki określił siebie mianem nauczyciela akademickiego i optymisty. Przyjrzyjmy się zatem bliżej zawartości książki.

**You can't judge a book by looking at a cover, honey!**

Jak mawia stare, polskie powiedzenie „Nie oceniaj książki po okładce, ale po tym, co jest wewnątrz”. Odnosimy to zresztą nie tylko do książek, ale także do relacji międzyludzkich. W tym jednak przypadku pragnę zatrzymać się na chwilę przy okładce książki, gdyż wydaje mi się być ona świetnym wprowadzeniem do stanu umysłu podmiotu ludzkiego, którego obraz wyłania się z lektury książki Mikołaja Marcelli.

Wszystkich, którzy mają możliwość zachęcam by ją „wygugłać”, a jeśli nie to choćby omieść wzrokiem mój pobieżny opis. Tak oto przyglądamy się osobie (w pierwszej chwili byłabym skłonna stwierdzić, że to kobieta, ale żadne anatomiczne szczegóły prócz długich włosów i smukłej sylwetki na to nie wskazują) znajdującej się na bieżni, naturalnie w szybkim pędzie, w jednej ręce smartphone – z bijącym czerwienią po oczach wyświetlającym się powiadomieniem, w drugiej teczka z wypadającymi z niej papierami, włosy zmieniły się w palący płomień (wypalające się pokolenie), bardzo codzienny *outfit*, w zasadzie klasyczny *basic*, co też uniemożliwia stwierdzenie o jaką płęć chodzi (moja intuicja przywodzi tu na myśl zbliżanie się poprzez wysiłek pracy do figury *unisex androgyne*), na nogach trampki, z rzecz jasna rozwiązaną sznurówką. Wyprostowana postawa, zgrabna sylwetka. Wszystko to na jednym z najbardziej pobudzających ośrodek dopaminy w mózgu tle – głęboko pomarańczowy kolor. Zaprasza nas to do wnętrza książki, w której naprawdę dużo się dzieje. Czytelnicy, którzy zetknęli się już z pisarstwem Marcelli pamiętajają zapewne zwracanie uwagi na systemowe niedomagania polskiej edukacji, w tym przede wszystkim instytucji jaką jest szkoła. Główny zarzut dotyczy tutaj nie-ludzkich warunków w jakich przebywają długie godziny dzieci i młodzież, które uniemożliwiają wszechstronny rozwój i aktualizację swojego potencjału. Skoszarowanie w ławkach, unieruchomienie i

zdecydowane zaburzenie proporcji między czasem pracy (edukacja to w tym okresie praca młodych) a czasem wolnym to główne argumenty składające się na zbiór krytyki pod adresem szkoły i systemu edukacji.

Odczłowieczanie i przekierowywanie uwagi z podmiotu na budulec systemu kapitalistycznego, którym staje się ludzkie ciało, widziane już nie jako materia obdarzona jakimś duchowym potencjałem (celowo nie używam tutaj słowo dusza, bo mam świadomość nieadekwatności tego terminu do dzisiejszego stanu wiedzy; kognitywiści i filozofowie powiedzieliby zapewne o niematerialnym umyśle), a czyste mięso, które ma za zadanie spełniać określone oczekiwania społeczne. Nade wszystko winno być wydajne, pracowite, nie chorowite, nie wierzgające, posłuszne i Święty Graal postnowoczesności – powinno się z łatwością dostosowywać. To prowadzi nas do dojmującego poczucia tymczasowości w otaczającej kulturze, w której choć wszyscy mamy swoistą *ideę fix* na punkcie kontroli i planowania, niczego tak naprawdę nie sposób zaplanować.

Otoczający świat zmienia się niesamowicie szybko, umowy o pracę coraz rzadziej zawierane są na czas nieokreślony, nie decydujemy się na żadne trwałe relacje miłosne. W tym ostatnim aspekcie rządzi raczej logika Tindera, mechanicznego i bezdusznego przesuwania palcem. Spektrum zagadnień przedstawionych w książce jest naprawdę szerokie. Osobiście, szczerze mnie to zadziwia, gdyż dawno nie miałam już doświadczenia czytania książki, której autor podjąłby się próby odtworzenia czy też narysowania, aż takiego „Big picture”. Naprawdę sporych rozmiarów obrazka, w którym swobodnie podają sobie ręce i wymieniają opiniami przedstawiciele socjologii, filozofii czy literaturoznawstwa. Książka pozostaje także w swoście niemy dialogu z innymi publikacjami, które w ostatnim czasie ukazały się na

polskim rynku wydawniczym, głównie ze względu na podobieństwo tematyczne. Mam tutaj na myśli książkę Michała Bilewicza „Trumaland”, „Pokolenia” Tomasza Sobierajskiego czy „Nieromantyczni. Miłość i związki w czasach Tindera” Andrei Newerli. Nieco odleglejsi w czasie bohaterowie, z którymi Marcela pozostaje w dialogu to Leibniz, Tilly, Russell, Darwin, Smith czy Marks. Ta rozpiska nazwisk ukazuje także ważny rys tej książki jakim jest potrzeba wzajemnego zrozumienia, która dotyczy głębokiej przepaści międzypokoleniowej. W zasadzie jest to stan swoistej niewypowiedzianej wojny, w której najmłodszy (urodzeni po 1995 roku) są odmalowywani jako spełnienie najczarniejszych snów pokoleń powojennego boomu. Zetki, bo o nich mowa, to najczęściej zdemonizowane lenie, ludzie nigdy dość ciężko nie pracujący, nie znający wartości pieniądza, roszczeniowi, rozrzutni, pozbawieni zahamowań, uderzający w hierarchie, wyśmiewający ich rzekomą naturalną konieczność. To pokolenia robiące dokładnie to, na co czasu, odwagi i warunków zabrakło ich poprzednikom. Tu mowa o millenialsach, o których Marcela wypowiada się ze znaczną sympatią, tłumaczyć to można chyba przede wszystkim solidarnością pokoleniową, dlatego też odmalowany w książce obraz millenialsów to ludzie w zasadzie bez zarzutów. Spracowani, niosący na swoich barkach odpowiedzialność za powodzenie branż, w których pracują, robiący rzeczy, za które odbierają stosowne wynagrodzenie w postaci kolejnych sprzętów z zakresu małego AGD do swoich małych mieszkań. Od Thermomixa do prostownicy i odkurzacza marki Dyson. Może właśnie w tym zakresie trochę brakuje mi intelektualnej uczciwości i takiej gotowości do przyznania, że otaczanie się rzeczami, technologicznymi zabawkami najlepszej jakości, to przejaw radykalnego ubóstwa duchowego tego pokolenia, które wszedłszy na drogę rozwoju wydeptaną przez rodziców, wszelkie pytania egzystencjalne pozwolili zamknąć jedynie w gabinetach terapeutów. Na podobną rzecz zwracał uwagę już 60 lat temu Erich Fromm. Namiastką spełnienia miały się

stać zakupy i jakościowa (jeśli pozwalają im na to zarobki) konsumpcja. Przejrzenie podstaw tego sposobu życia przez ich następców, a więc pokolenie Z, bardzo często prowadzi do nasilającego się napięcia i wypowiedzenia niezwykle pięknie określonej przez prof. Marcina Matczaka kultury „bardzo ciężkiej pracy” (tak, tak właśnie ją nazwał). Akcent jest wówczas stawiany na zmniejszenie ilości na rzecz jakości, demaskowanie fałszywych założeń przekonań podawanych do wierzenia jako prawdy absolutne, brak zaufania do wszelkich autorytetów, które są nimi głównie dlatego, iż posiadają w swoich rękach dostęp do dużych funduszy, odkrywanie możliwych warunków do zaprowadzenia prawdziwie witalnej relacji między pracą i odpoczynkiem.

### **Wypasanie swojego *ego* na zielonych łąkach mediów społecznościowych. Czyli o złowrogim cieniu przekonania, by w życiu robić jedynie to, co się lubi**

Któż z nas przynajmniej raz w życiu tego nie słyszał: „Rób, to co lubisz, a już nigdy nie będziesz musiał pracować”. Z pozoru, przynajmniej dla tych, którzy widzą w tym prawdziwie przekonanie. Gdy jednak zobaczymy bliżej, czym je się praktykę życia w myśl tej zasady, otrzymamy raczej absolutne zatarcie granicy między tym, co prywatne, a tym co publiczne, a także między czasem pracy, a czasem wolnym. Szczególnie zachęcające do przeżywania życia w myśl tej zasady stały się media społecznościowe. Stworzone, jak pisze Marcela, przez cyfrowych imigrantów dla cyfrowych tubylców.

Kolonizowanie przez nie świata życia, prawdziwego, realnego życia i przenoszenie fantazmatów wirtualnego uniwersum do codzienności młodych ludzi, szczególnie z Pokolenia Z, to ogromna krzywda, o której pisze się i mówi niechętnie. Szczerze mnie to zastanawia, choć powody są dla mnie łatwe do uchwycenia i niezwykle przyziemne. Chodzi o pieniądze, łatwe i duże pieniądze, a także idącą za nimi chciwość. Tym bardziej bolesne jest zderzenie z tą prawdą, gdyż wyzysk z dziedziny ekonomii uwagi dokonuje się w obrębie tego samego pokolenia i buduje kolejne rozwarstwienia społeczne ukrywane pod płaszczykiem wielkich haseł o wartościach, pracy w zgodzie z własnymi przekonaniami, wybierania jedynie tego, co właściwe dla danej osoby. Dodajmy, wybierania jedynie tego, co reklamodawca podsunie w danym czasie, co uda się prętniej zmonetyzować (jeśli dzieciństwo własnych potomków, tym lepiej), co gra na najniższych instynktach. Konsekwentne stawanie się słupem reklamowym, to druga strona filozofii pracy rozumianej jako „robienie tego, co się lubi”. Marcela celnie jednak zwraca uwagę, że monetyzacja własnego hobby, to żadna przyjemność. Gwarantem zdrowia psychicznego człowieka i właściwego rozwoju jest bowiem możliwość posiadania takich enklaw komfortu, które istnieją same dla siebie, nie dla interesu, nie po to, by pochwalić się nim przed drugim człowiekiem.

Czytanie książek, zakładanie modnych ubrań, jazda na rowerze, realizacja potrzeb wspólnotowych, gotowanie, to przestrzenie dla siebie samych, niestworzone po to, by na nich zarabiać. Kapitalizm skutecznie zapoznał jednak i tę prawdę, doprowadzając do sytuacji, w której wszystko jest na sprzedaż. Szczególnie boleśnie daje o sobie znać ten fenomen w dziedzinie tzw. *sharentingu*. Jest to obszar niezwykle hojnie podsypywanego pieniędzmi *influencer marketnigu*, w którym bez precedensu czy krztyny poczucia nieadekwatności rodzice (ponoć

odpowiedzialni, dorośli ludzie) monetyzują dzieciństwo swoich potomków bez najmniejszego uczucia zażenowania. Także wtedy, gdy w perspektywie widzimy hojne wynagrodzenie za otwarcie drzwi do najbardziej prywatnych momentów w życiu. Wiara w to, że są to decyzje indywidualne nie mające wpływu na innych, jest wiarą bardzo naiwną. Utrwalają tym samym i wprowadzają nową normatywność, która ma tyle wspólnego z normalnością, co obecne standardy piękna. Niewiele.

Opublikowana przez krakowskie wydawnictwo Znak książka Mikołaja Marcelli wpisuje się w dyskusję o sensownej pracy i czasie po pracy. Czy w dzisiejszych realiach mamy jeszcze taki czas, a także czy pracą jest jedynie ta, która przynosi za sobą finansowe wynagrodzenie, a nie całokształt ludzkiego wysiłku, który przyczynia się do wzrostu wartości użytkowej rzeczy? Czy w kapitalistycznej gospodarce i towarzyszącej jej konsumpcyjnej kulturze mamy szansę stworzyć enklawy i ocalić przestrzenie intymności, do których nie ma wstępu nikt inny oprócz nas samych i ewentualnie ludzi, których bardzo chcemy tam zaprosić? Czy w realiach „kapitalizmu inwigilacji” jak określiła jego obecną postać za sprawą mediów społecznościowych i ich wątpliwej polityki (nie)prywatności zdajemy sobie sprawę z bycia wystawianymi na nieustanną ocenę i obserwację oraz na to, jakie są konsekwencje psychiczne tego sposobu życia? To nie są łatwe pytania, jednak przyjrzenie się im i uczciwa na nie (to znaczy pozbawiona względu na korzyści finansowe i nie tylko finansowe) odpowiedź może przynieść wiele dobrego dla nas zmian.

*Agnieszka Tarnowska*